



Calineczka

Na podstawie baśni Hansa
Christiana Andersena



Była sobie pewnego razu kobieta, która bardzo, bardzo pragnęła mieć malutkie dziecko, ale nie wiedziała, skąd je wziąć.

Poszła więc do starej czarownicy i powiedziała jej:

- Pragnęłabym z całego serca mieć małe dziecko, czy mogłabyś mi powiedzieć, skąd je mogę wziąć?

- Znajdziemy na to radę - powiedziała czarownica.

- Masz tu ziarnko jęczmienia, nie z tego gatunku, który rośnie na chłopskim polu, ani z tego, który jedzą kury. Wsadź je do doniczki, zobaczysz, co z tego wyrośnie!

- Dziękuję ci - powiedziała kobieta i dała czarownicy dwanaście groszy. Potem poszła do domu, zasadziła ziarnko jęczmienia i natychmiast wyrósł piękny, duży kwiat, który wyglądał jak tulipan, ale płatki miał stulone - tak, jak gdyby kwiat był jeszcze w pączku.

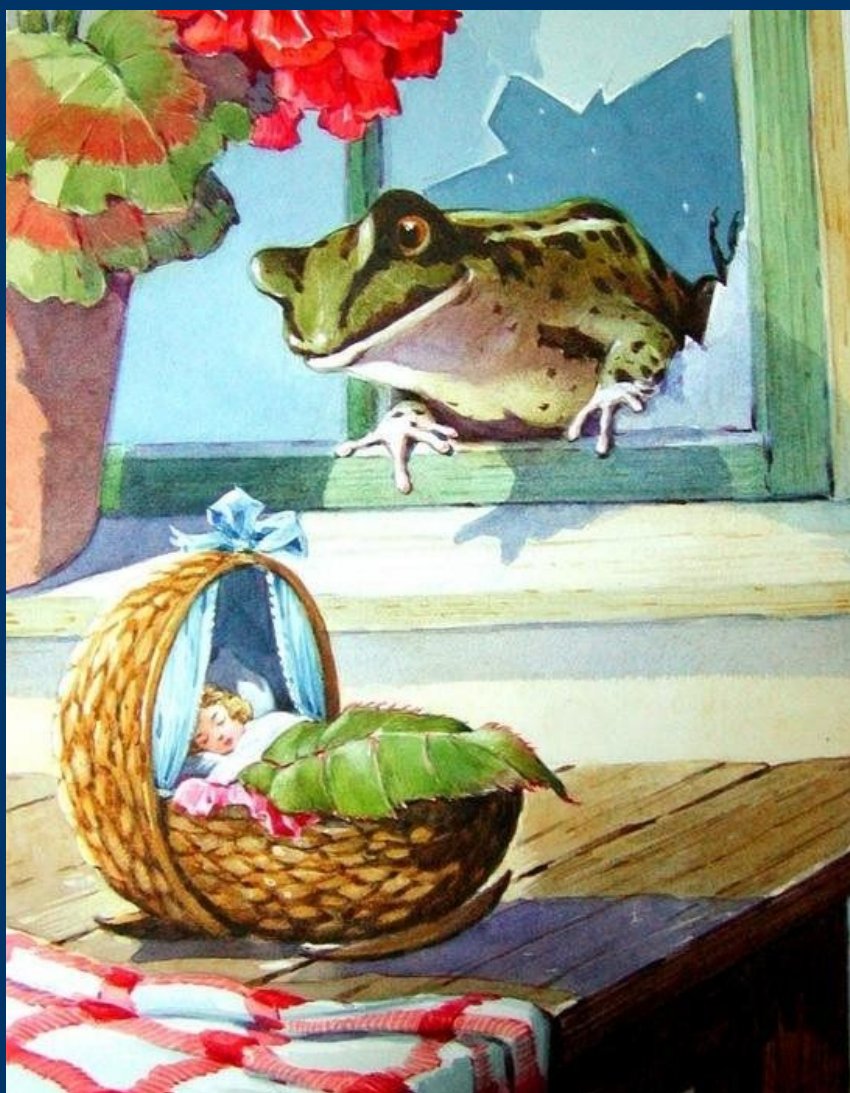


- Jakież to piękny kwiat! - powiedziała kobieta i pocałowała śliczne, czerwone i żółte płatki. I w chwili kiedy składała ten pocałunek, rozległ się jak gdyby wystrzał i kwiat otworzył się od razu. Był to prawdziwy tulipan, ale w środku kwiatu siedziała na zielonym słupku maleńka dziewczynka, śliczna i delikatna. Miała nie więcej niż cal wysokości i dla tego nazwano ją Calineczką.



Pięknie polakierowana łupina włoskiego orzecha służyła jej za kołyskę, błękitne płatki fiołków zastępowały materaca, a płatek róży - kołdrę. Spała tam w nocy, a w dzień bawiła się na stole, gdzie kobita postawiła talerz, a naokoło zrobiła wianek z kwiatów, których łodygi leżały w wodzie; po talerzu pływał wielki płatek tulipana, a Calineczka mogła na nim siedzieć i płynąć z jednego brzegu talerza na drugi, a zamiast wiosł miała dwa białe końskie włosy. Wyglądało to prześlicznie. Calineczka umiała także śpiewać tak pięknie i wdzięcznie, jak nikt na świecie.





Pewnej nocy, gdy leżała w swoim ślicznym łóżeczku, przysła wstrętna ropucha; wskoczyła ona przez okno, bo szyba była stłuczona. Ropucha była brzydka, duża i mokra, wskoczyła na stół, gdzie Calineczka spała pod czerwonym płatkim różg.

- Piękna byłaby z niej żona dla mego syna! - powiedziała ropucha, wzięła skorupę orzecha, gdzie spała Calineczka, i razem z nią zeskoczyła z okna do ogrodu. Przeżywała tam szeroka rzeka, brzeg jej był bagnisty, tu mieszkała ropucha ze swoim synem.

Och, jaki był brzydki i wstrętny, zupełnie jak jego matka. Kwa, kwa, brekekekeks! - to było wszystko, co potrafił powiedzieć, kiedy zobaczył śliczną, maleńką dziewczuszkę w łupinie orzecha.

- Nie mów tak głośno, bo się obudzi - powiedziała stara ropucha. I jeszcze nam ucieknie, bo jest lekka jak łabędzi puch. Posadzimy ją na rzece, na dużym liściu lilii wodnej, tam jej będzie dobrze. Ona jest taka lekka i mała, że liść ten jest dla niej całą wyspą. Stamtąd nam nie ucieknie. A my tymczasem doprowadzimy do porządku odświętną izbę pod bagnem, gdzie zamieszkacie po ślubie.

Na rzece rośnie mnóstwo wodnych liści z szerokimi liśćmi, które wyglądają, jakby pływały po wodzie. Liść leżący najdalej był największy, do niego podpłynęła ropucha, i postawiła na nim łupinę orzecha z Calineczką.

Biedna, mała istotka obudziła się wczesnym rankiem i kiedy zobaczyła, gdzie się znajduje, zaczęła gorzko płakać, bo liść otoczony był ze wszystkich stron wodą i nie mogła się wydostać na ląd.



Stara ropucha siedziała na dole w bagnie i zdołała izbę trzcina i żółtymi plakatami nenufarów; wszystko musiało być piękne dla nowej synowej; potem podpłynęła razem ze swoim wstrętnym synem do liścia, na którym stała Calineczka. Chcieli zabrać jej śliczne łóżko i wstawić do pokoju młodej pary, nim ona sama by się tam zjawiała. Stara ropucha ukłoniła się głęboko w wodzie przed Calineczką i powiedziała:

- Oto widzisz mego syna, zostanie on twoim mężem i zamieszkać z przepychem na dole, w bagnie!

- Kwa, kwa, brekekekeks! - to było wszystko, co potrafił powiedzieć syn. Potem wzięli śliczne małe łódeczko i odплыnęli z nim, a Calineczka siedziała sama na zielonym listku i płakała, bo nie chciała zamieszkać u wstrętnej ropuchy ani zostać żoną jej obrzydliwego syna. Małe rybki, które pływały w wodzie, widziały ropuchę, słyszały, co mówiła, i wysunęły głowy z wody, chcąc obejrzeć małą dziewczynkę. Zachwyciły się nią bardzo i zrobiło im się naprawdę żal, że będzie musiała zamieszkać u wstrętnej ropuchy. Nie, nigdy, przenigdy!



Zebrały się pod powierzchnią wody naokoło zielonej łodygi z liściem, na którym stała, przegryzły zębami łodygę i liść popłynął z biegiem strumienia, a na nim Calineczka daleko, daleko, tam gdzie ropucha nie mogła już jej dogonić.

Calineczka przepływała obok różnych okolic, a małe ptaszki siadały w krzakach, patrzyły na nią i śpiewały: "Jakaż to miła, mała dziewczynka!" Liść razem z nią płynął coraz dalej i dalej; w ten to sposób powędrowała Calineczka za granicę.



Uroczy, mały, biały motylek krążył nad nią od dawna i w końcu usiadł na liściu, gdyż Calineczka spodobała mu się niezmiernie; i ona również była bardzo zadowolona, bo ropucha nie mogła jej już dogonić, i tak pięknie było tam, gdzie przepływała; słońce świeciło na wodzie i wyglądało jak błyszczące złoto. Calineczka wzięła swój pasek i przywiązała jednym końcem motylka, drugi koniec wstążki przymocowała do liścia; ruszył on teraz o wiele szybciej i ona również, bo przecież stała na liściu.



Nagle sfruną wielki chrabąszcz, spostrzegł ją, w mgnieniu oka schwycił w swe macki jej smukłą postać i pofrunął z nią na drzewo, a zielony liść płynął dalej i po rzece i motyl również, bo był przecież przywiązany do liścia i nie mógł się uwolnić.

Mój Boże, jak bardzo przestraszyła się biedna Calineczka, kiedy chrabąszcz usiadł z nią na drzewie! Najbardziej martwiła się jednak tym, że przywiązała motylka, bo przecież jeżeli nie uda mu się uwolnić, umrze z głodu. A chrabąszcz nie troszczył się o to wcale.

Usadowił się razem z nią na największym zielonym liściu na drzewie, nakarmił ją słodkim kwiatowym sokiem i powiedział jej, że jest urocza, chociaż zupełnie nie przypomina chrabąszcza. Później przyszły z wizytą wszystkie chrabąszcze, mieszkające na tym samym drzewie; obejrzały ją; panny chrabąszczówny potrząsały mackami i mówiły: "Ona ma tylko dwie nogi, jakże to nędznie wygląda! Nie ma macek - mówiły inne. - Jakaż jest cienka w pasie, fe, wygląda jak człowiek! Jaka brzydka!!!" - mówiły wszystkie chrabąszczówny, a Calineczka była przecież taka śliczna!



Tak też myślał z początku chrabąszcz, który ją porwał, ale gdy wszyscy mówili, że jest brzydka, zaczął sam w końcu tak sądzić i nie chciał jej już wcale. Niech sobie idzie, dokąd chce. Chrabąszcze sfrunęły razem z nią z drzewa i posadziły ją na stokrotce; ale Calineczka płakała, że chrabąszcze jej nie chcą, bo jest taka brzydka, a przecież była najmilszą istotą, jaką można sobie wyobrazić, taka delikatna i jasna, jak najpiękniejszy płatek róży.





Całe lato przeżyła mała dziewczynka sama jedna w wielkim lesie; z trawy uplotła sobie wygodne łóżeczko i zawiesiła je pod listkiem koniczyny dla ochrony od deszczu. Żywiła się sokiem kwiatów, a piła rosę, która stała co rano na trawie, liściach i kwiatkach. Tak upłynęło jej lato i jesień.



Ale nadeszła zima, długa, mroźna zima. Wesole ptaszki odleciały sobie do ciepłych krajów, kwiaty powiędły, drzewa stały nagie, огоłocone z liści, nawet listek koniczyny, pod którym uczepiła swe łóżeczko, zwiadł, skruszył się i opadł. Zimno jej też było strasznie, bo sukienki zupełnie się na niej podarły, a sama była taka maleńka i drobna. Zmarznie chyba. Wkrótce i śnieg zaczął padać, a każdy płatek śniegu znaczył dla niej tyle, co dla nas pełna taczka, bo przecież była tylko Calineczką. Otuliła się w suchy listek, ale ten pękł zaraz, i znowu drżała z zimna.

Tuż koło lasu rozciągało się pole rozległe, niegdyś zbożem okryte; teraz zboże zżęto od dawna i spod śniegu wyglądały tylko nagie, suche źdźbła twardej słomy. Dla takiego maleństwa stanowiły one las prawdziwy; dziewczynka przesuwała się pomiędzy nimi, drżąc z zimna, potykając się o grudki ziemi, lub zapadając w śnieg, niewiele grubszy od kożuszka na śmietance. Na koniec doszła do mieszkania bogatej myszy polnej, która miała tu pod ziemią swoją norkę.



Ciepło tam było i bardzo wygodnie: izba obszerna, kuchnia i spiżarnia pełna zboża. Calineczka stanęła we drzwiach jak żebraczek i cieniutkim głosikiem poprosiła o ziarnko żyta lub jęczmienia, gdyż od dwóch dni nic nie jadła.

— Biedne stworzenie — rzekła myszka litościwie — chodźże do ciepłej izby, zjemy razem podwieczorek.

Maleńka dziewczynka podobała się jej bardzo, toteż powiedziała do niej przed wieczorem:

— Możesz zostać u mnie przez zimę, tylko musisz mi za to utrzymywać porządek i czystość w mieszkaniu, a w chwilach wolnych opowiadać ciekawe historie, które niezmiernie lubię.

Calineczka naturalnie zgodziła się z największą chęcią i tym sposobem miała zapewniony dobry byt przez całą zimę.

— Będziemy mieli dzisiaj odwiedziny — rzekła mysz dnia pewnego — co tydzień odwiedza mnie bogaty sąsiad. Ho, ho, to pan! Mieszkanie ma większe ode mnie. Co za salony! A chodzi w aksamitnym futrze. Gdyby się z tobą ożenił, zrobiłabyś los, moja droga. Tylko że ślepy jest, nic nie widzi. Musisz mu opowiedzieć najpiękniejszą ze swoich bajek.

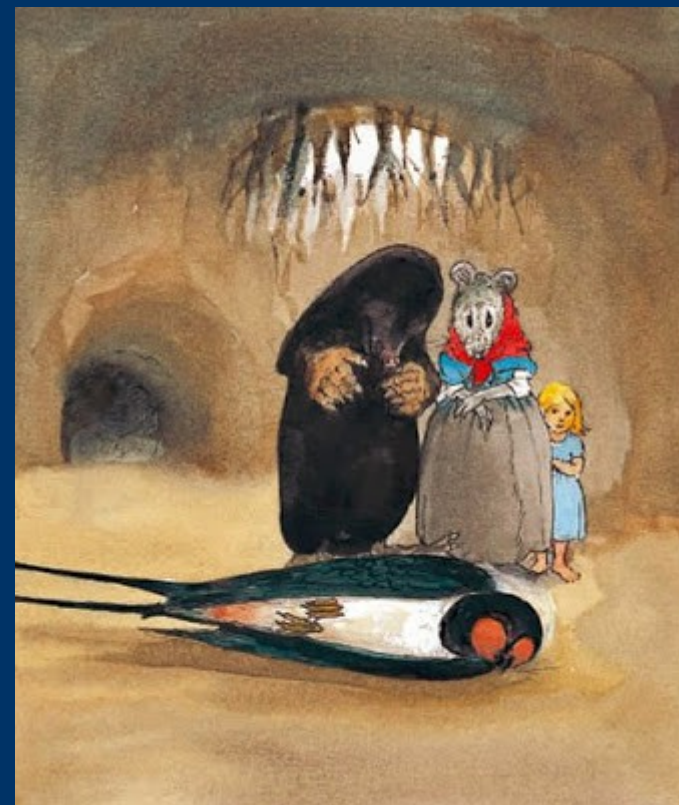
Calineczka nie troszczyła się jednak o to, czy się podoba sąsiadowi, który był zwyczajnym kretem. Zjawił się wkrótce w swoim aksamitnym futrze, a mysz polna przyjęła go bardzo uprzejmie. Był niezmiernie bogaty i bardzo uczony: mieszkanie miał ogromne, dwadzieścia razy większe od norki myszy polnej, i mógł mówić o wszystkim. Nie lubił tylko słońca i kwiatów, których nie widział nigdy; złe też miał o nich zdanie.

Calineczka śpiewała piosenkę o chrabąszczu, a potem o chłopczyku, co grał na fujarce, i kret się w niej zakochał.



Nie mógł zapomnieć jej głosu i myślał, jakby to było przyjemnie mieć żonę, która by mu tak śpiewała. Ale nic o tym wszystkim nie powiedział, gdyż był bardzo przezorny. Niedawno zbudował sobie właśnie nowy korytarz od swojego domu do mieszkania myszy i pozwolił obu damom spacerować po nim do woli. Ostrzegął tylko, żeby się nie przestraszyły martwego ptaka, który tam leży na środku. Musiał niedawno umrzeć, bo jest jeszcze cały, z dziobem, z piórkami — i pochowano go w tym samym miejscu, gdzie kret przekopał swój korytarz. Zaraz nawet zapragnął pokazać to wszystko gościnniej gospodyni i miłej śpiewaczce, wziął więc w pyszczek kawałek spróchniałego drzewa i szedł naprzód, oświecając im posępną drogę.

Kiedy doszli do miejsca, gdzie leżał ptak martwy, podniósł nos w górę i odrzucił ziemię: przez otwór, który powstał tym sposobem, wpadł blady promyk słońca i oświetlił leżącą na ziemi jaskółkę. Biedactwo przytuliło do boków skrzydełka, nóżki skurczyło i schowało w piórka, główkę przechyliło gdzieś na bok, że nawet widać jej prawie nie było, i leżało sztywne, bez życia. Widocznie mróz ją zabił.



Calineczce okropnie żal się zrobiło ptaszyny: wszystkie ptaszki lubiła bardzo za to, że w lecie tak ślicznie śpiewają. Ale kret był innego zdania.

— Teraz już śpiewać nie będzie — rzekł, trącając ją nogą pogardliwie — nędza to straszna urodzić się ptakiem. Dzięki Bogu, z moich dzieci żadne nim nie będzie. Cóż posiada takie stworzenie oprócz swego „kiwit! kiwit” bez wartości? Przyjdzie zima i z głodu umiera.

— Bardzo rozsądne słowa — potwierdziła mysz poważnie. — I cóż ptakowi z tego śpiewu i świergotu, kiedy nadejdzie zima? Marznie i głód cierpi. To nic wesołego.

Calineczka nie wyrzekła ani słowa, ale kiedy się tamci odwrócili, pochyliła się nad jaskółką, odgarnęła piórka i ucałowała ją w zamknięte oczy.

— Może to ona w lecie tak ślicznie śpiewała nad moim listkiem koniczyny?
— pomyślała sobie w duszy. — I tyle jej zawdzięczam przyjemności!
Biedna, biedna ptaszyna!

Kret tymczasem zatknął znowu otwór ziemią i odprowadził damy do mieszkania. Ale w nocy Calineczka wcale nie mogła zasnąć; ciągle myślała o nieżywym ptaszku, jakby czuł jeszcze zimno. Podniosła się na koniec, uplotła cichutko ciepły dywanik z siana, wymknęła się na korytarz i okryła nim jaskółkę. Przyniosła jeszcze potem suchych kwiatów, które znalazła w norce, i podesała je z boków ptaszкови, aby mu cieplej było i wygodniej.

— Żegnam cię, piękny ptaszku! — rzekła ze łzami w oczach. — Dziękuję ci za wszystkie prześliczne piosenki, których słuchałam w lecie, kiedy drzewa były zielone, a kochane słońce tak jasno i ciepło świeciło. Och, żegnam cię!

I z płaczem przytuliła główkę do martwego ciała zmarzniętej jaskółki. A w tej samej chwili podniosła się przestraszona: ptaszek żył jeszcze! Uczuła leciuchne bicie jego serca. Skostniał widzieć i zdrętwiał od chłodu, a teraz pod wpływem ciepła przychodzi do siebie.

Gdy w jesieni jaskółki odlatują do ciepłych krajów, zdarza się, iż niektóre słabsze lub zbyt młode nie mogą lecieć z nimi, sił nie mają. Zostają więc, ale padają od chłodu zeszywniałe na ziemię, śnieg je okrywa potem i umierają.



Calineczka drżała ze wzruszenia i ze strachu. Co ona pocznie teraz z takim wielkim ptakiem! Jak mu poradzi? A ratować go trzeba! Nabrała jednak niedługo odwagi.

— Co tylko mogę, zrobię dla niej — rzekła — podzielę się tym wszystkim, co dostałam od litościwej myszy. Ach, żebym tylko mogła ją ocalić!

Pobiegła znów do norki i przyniosła cały pęk suchych kwiatów, miękkich niby wata, otuliła ptaszynę, jak mogła najlepiej, i przykryła ją liściem miętowym, który jej samej dotąd służył za kołderkę. Następnej nocy wymknęła się znowu.

Jaskółka już ożyła, ale była jeszcze bardzo osłabiona; z trudem otworzyła na chwilę powieki i spojrzała na Calineczkę, która stała z kawałkiem spróchniałego drzewa, bo nie miała innej latarki.

— Dziękuję ci, śliczne dziecię — rzekła słabym głosem. — Tak się tutaj ogrzałam! Wkrótce powrócą mi siły i wylecę znowu na jasne, ciepłe słońko.

— Och! — szepnęła Calineczka — nie ma teraz słońka jasnego! Zimno na świecie, śnieg okropny pada, nikt tam wyżyć nie może. Zostań więc lepiej w tym ciepłym łóżeczku, a ja pielęgnować cię będę, ile mi tylko sił stanie.



Przyniosła jaskółce wody na suchym listeczku, ptaszek się napił i opowiedział jej, jak się stało, że z innymi do ciepłych krajów nie odleciał. Skrzydełko miał zranione o cierń ostry, więc latać dobrze nie mógł. Potem przyszło zimno, nie mógł znaleźć pożywienia i upadł zmęczony na ziemię. A co się dalej stało, nie pamiętał — nie wiedział, jakim sposobem dostał się pod ziemię.

Przez całą zimę dziewczynka troskliwie opiekowała się biedną jaskółką, lecz musiała ukrywać swój dobry uczynek przed kretem i myszą polną, którzy nie lubili ptaszków.

Kiedy wróciła wiosna i ciepłe słońko zaświeciło znowu, jaskółka pożegnała Calineczkę, która otworzyła jej otwór w sklepieniu, starannie zatkany przez kreta. Natychmiast jasne i ciepłe promienie wślizgnęły się do środka i rozweseliły posępne podziemie.



— Leć ze mną — rzekła serdecznie jaskółka. —
Usiądź na mnie, a zaniosę cię daleko, do zielonego
gaju. Tam żyć będziemy razem i będzie nam
przyjemnie i wesoło.

— Nie mogę — odpowiedziała Calineczka — byłoby
bardzo smutno myszy polnej, gdybym ją tak
porzuciła.

— Więc bądź zdrowa, kochana, dobra Calineczko! —
zaszczebiotała wesoło jaskółka i przez słoneczny
otwór wzleciała ku górze i zniknęła w ciepłym
blasku. Dziewczynka została sama i długo patrzyła
za nią ze łzami w oczach. Tak polubiła ptaszka!

— Kiwit! Kiwit! — rozległo się znów nad otworem,
ale cień tylko przemknął i zniknął natychmiast.

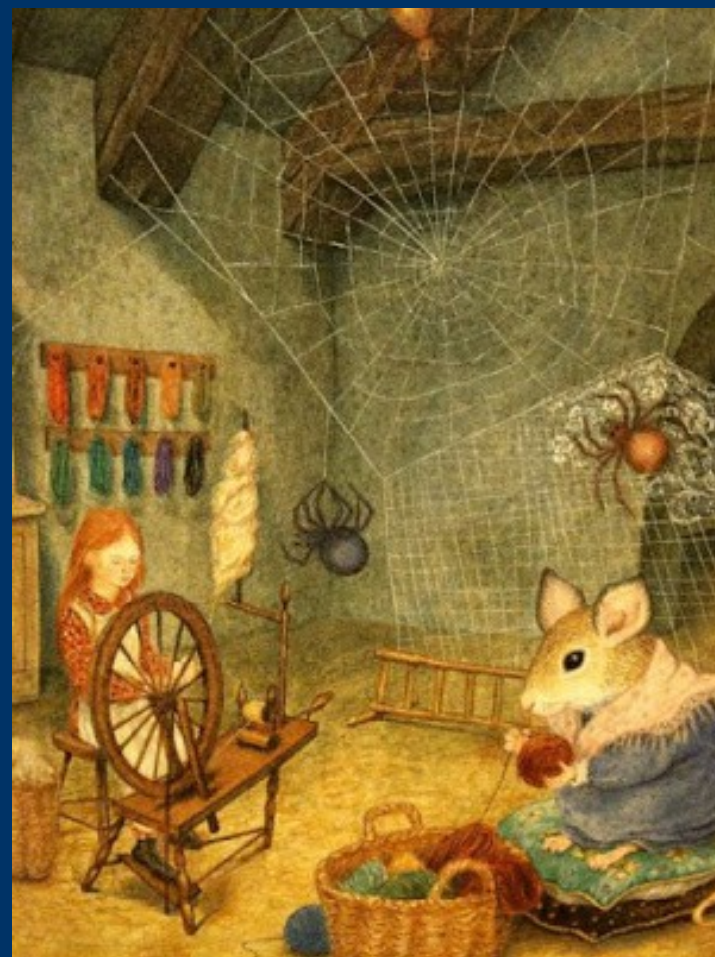


Smutno teraz było maleńkiej. Mysz jej nie pozwalała oddalać się z norki, a dokoła rosnęło zboże takie gęste i wysokie, że dla Calineczki stanowiło las prawdziwy, w którym nie widać jasnego słońca.

Tęskniła więc do światła i do słońca.

— Winszuję ci, moja droga — rzekła dnia pewnego stara mysz z zadowoleniem — kret oświadczył się o twoją rękę i będziesz panią, co się zowie. Wielkie to szczęście dla takiej ubogiej dziewczyny! Trzeba tylko niezwłocznie zająć się wyprawą, bo do takiego domu musisz wejść zaopatrzona w bieliznę i wszelkie ubranie.

I zasiadła Calineczka do wrzeciona, a mysz najęła jeszcze cztery duże pająki, ażeby przędły dla niej dniem i nocą. Poczciwie się zajęła losem ubogiej sieroty. Kret odwiedzał je każdego wieczora i codziennie narzekał na palące słońce. Ono to zamieniło ziemię w pył i kamień, a ludzie byli temu radzi i nazywali latem tę nieznośną porę roku. Ale lato przeminie, przyjdzie jesień chłodna i wtedy dopiero wyprawia wesele.



Teraz o tem myśleć nie warto. Dziewczynka okropnie się bała tej jesieni, bo nie miała ochoty zostać żoną kreta. Taki nudny, niezgrabny, ślepy; nie lubi słońca, kwiatów!

Co dzień o wschodzie i zachodzie słońca stawiała przed norką myszy i z tęsknotą patrzyła w górę, gdzie szumiały kłosa, jak las gęstego zboża. A ile razy wietrzyk je rozdzielił tak, że mogła zobaczyć kawałek błękitu, ogarniał ją żal niezmierny i myślała o szczęśliwej i wesolej jaskółce. Jak ona buja swobodnie, daleko! Żeby ją znów zobaczyć na chwilę! Ale zapewne nigdy jej więcej nie spotka...

Jesień nadeszła wreszcie i wyprawa była gotowa.

— Za cztery tygodnie wesele — powiedziała mysz polna z radością.

Wtedy Calineczka rozplakała się na dobre i przyznała się myszy, że nie chce być żoną takiego nudnego kreta.

Mysz rozgniewała się strasznie.

— A to co za głupota! — zawołała. — Słyszał kto coś podobnego! Radzę ci po dobremu, wybij sobie z głowy taki śmieszny upór, bo cię sama ukaszę białymi ząbkami. Także grymasy! Taki bogacz, uczony, o wszystkim mówić może! A futro aksamitne! Sama królowa nie ma podobnego. Kuchnia, piwnica pełna. Dziękuj Bogu za takie szczęście!

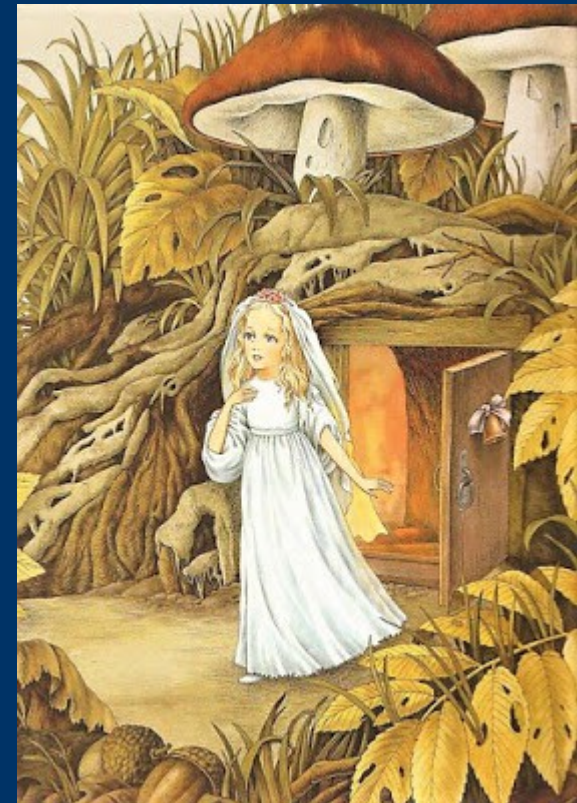
Nastąpił dzień wesela. Kret wyszedł po narzeczoną, aby ją zabrać do siebie. Odtąd będzie mieszkała głęboko pod ziemią i nie zobaczy już nigdy słońca, bo kret go znieść nie może.

Biedna dziewczyna pochyliła główkę i wyszła raz ostatni pożegnać świat Boży.

— Żegnaj mi, słońko złote! — zawołała i wyciągnęła rączki. — Żegnaj, słońko miłe!

Z jednej strony światło dziwnie przeglądało przez las żółtych słomek, więc poszła w tę stronę kilka kroków i ujrzała, że zboże tu już zżęto, i krótkie źdźbła tylko wyglądały z ziemi. Ale słońce przyświecało za to bez przeszkody i widać było wszystko dokoła.

— Żegnaj mi, żegnaj, słońko! — powtarzała.



Objęła mały, czerwony kwiatuszek i szeptała ze łzami:

— Pozdrów ode mnie jaskółkę. Może zobaczysz ją kiedy. Pożegnaj ja ode mnie.

— Kiwit! kiwit! — rozległo się tuż nad jej główką.

Podniosła oczy: jaskółka krążyła tuż nad nią. Ucieszyła się bardzo, spostrzegłszy dziewczynkę, i natychmiast usiadła przy niej. A Calineczka zaczęła jej mówić, że ma zostać żoną szkaradnego kreta i mieszkać odtąd głęboko pod ziemią, gdzie słońce nigdy nie dochodzi.

Przy tych słowach rozplakala się serdecznie.

— Nie płacz — rzekła jaskółka. — Zima już nadchodzi i wybieram się w podróż do cieplejszych krajów; leć ze mną. Usiądziesz mi na grzbiecie pomiędzy skrzydłami i uciekniemy obie od brzydkiego kreta i jego ciemnego mieszkania. Uciekniemy daleko, za góry, za morza, gdzie słońce jaśniej, cieplej jeszcze świeci, gdzie kwitną cudne kwiaty. Leć ze mną. Tyś mi ocaliła życie, gdy leżałam zziębnięta w ciemnym lochu, ja bym cię chciała ocalić od kreta.

— Dobrze, polecę z tobą — rzekła Calineczka.



Doleciały na koniec do cieplejszych krajów. Tutaj słońce świeciło jaśniej i goręcej, niebo było wyższe i dziwnie błękitne, a po rowach i płotach rosły najpiękniejsze zielone i granatowe winogrona. W lasach było pełno cytryn i pomarańcz, w powietrzu zapach kwiatów, prześliczne dzieci biegały po drodze, goniąc się z motylami. Ale jaskółka leciała wciąż dalej, gdzie jeszcze piękniej było, jeszcze cieplej.

Zatrzymała się wreszcie nad dużym, błękitnym jeziorem, otoczonym drzewami zielonymi, wśród których widać było biały pałac marmurowy. Wino oplatało wysokie kolumny wkoło pałacu, a w górze pod dachem kryły się gniazda jaskółek.

— Oto mój dom — rzekł ptaszek. — Ale nie wypada, abyśmy mieszkali razem. Zresztą nie ma potrzeby. Gniazdo nie urządzone odpowiednio, byłoby ci w niem ciasno, niewygodnie i za wysoko. Wybierz sobie lepiej który z tych wspaniałych kwiatów, co tu rosną na klombach, a od razu tam cię zaniosę, i będzie ci dobrze, jak w raj.

Calineczka klasnęła w dłonie.

— Ach, to będzie prześlicznie!

I wybrała wielki kwiat biały, rosnący między odłamami skruszonej przez czas kolumny. Jaskółka podfrunęła i posadziła dziewczynkę na błyszczącym, zielonym listku. Calineczka natychmiast chciała wejść do kwiatka, aby wypocząć po długiej podróży, lecz jakże się przestraszyła i zdziwiła, kiedy ujrzała wewnątrz małego człowieka, podobnego do siebie, tylko w złocistej koronie i z przejrzystymi skrzydłami u ramion. Ciało jego było także przezroczyste, jak gdyby z najpiękniejszego kryształu, oczy jak dwie iskielki, a strój tak wspaniały, jakiego dotąd jeszcze nigdy nie widziała.



Był to duch tego kwiatu, elf maleńki. Każdy kwiatek w tym kraju miał takiego ducha, który w nim mieszkał; w jednym chłopcy, w innych dziewczynki; ale ten był królem elfów.

— Ach, jaki on prześliczny! — szepnęła Calineczka do jaskółki. Maleńki król przestraszył się wielkiego ptaka, lecz gdy ujrzał śliczną dziewczynkę, tak się ucieszył, że zapomniał zupełnie o strachu. Zdjął natychmiast z głowy swą złotą koronę, podał ją Calineczce i zapytał, czy chce być jego żoną, królową wszystkich kwiatów?

To przecież co innego, niż szkaradny syn ropuchy lub kret w aksamitnym futrze.

— Ach, czy ja jestem warta? — szepnęła
zawstydzona Calineczka.

— Jesteś warta, bo jesteś dobra, śliczne
dziecię, inaczej nie pokochałby cię ten ptaszek
wielki i nie przyniósł aż tu na skrzydłach. Kto
umiał zdobyć przyjaźń jaskółki, ten godzien
zostać królową elfów.

Cóż to było za szczęście!

Ze wszystkich kwiatów wyfruwały lekkie,
przejrzyste duchy, pojedynczo lub parami i
śpieszyły złożyć królowej życzenia i cudne dary.
Najbardziej ucieszyła ją jednak para
przezroczystych skrzydeł wielkiej muchy; zaraz
je przywiązano do ramion dziewczeczki i mogła,
jak inne elfy, przelatywać z kwiatka na kwiatek.
Cieszyła się tym niezmiernie.



A jaskółka usiadła na swoim gniazdeczku i śpiewała jej pieśń weselną. Śpiewała jak najpiękniej, lecz smutno jej było, że się musi rozstać z Calineczką.

- Nie będziesz się nazywała odtąd Calineczka — przemówił mąż do królowej
 - nie podoba mi się to imię. Będziesz nazywała się Maja.
-
-

Przez całe lato jaskółka cieszyła się wielkim szczęściem młodej pary i śpiewała jej cudne piosenki. Lecz przyszedł na nią czas odlotu.

— Bądź szczęśliwa! Bądź zdrowa! — powtarzała smutnie, wybierając się w podróż daleką.

I przyleciała z powrotem do Danii, do swego gniazdka nad oknem człowieka, który wam opowiedział tę bajeczkę.

— Kiwit! Kiwit! — zawołała.

I stąd znamy całą historię.



Przez całe lato jaskółka cieszyła się wielkim szczęściem młodej pary i śpiewała jej cudne piosenki. Lecz przyszedł na nią czas odlotu.

— Bądź szczęśliwa! Bądź zdrowa! — powtarzała smutnie, wybierając się w podróż daleką.

I przyleciała z powrotem do Danii, do swego gniazdka nad oknem człowieka, który wam opowiedział tę bajeczkę.

— Kiwit! Kiwit! — zawołała.

I stąd znamy całą historię.



Opracowanie: Małgorzata Jankowska

*Źródła: <https://zbajkaprzezswiat.blogspot.com>
<https://bajkidladzieci.net/>*
